

## Różowe sny albo surrealistyczna zabawa

„Dropie” Natalki Suszczyńskiej wg scenariusza Michała Kmiecika w reż. Marcina Libera w Teatrze Horzycy w Toruniu. Pisze Aram Stern w Teatrze dla Wszystkich.

Czyżby Marcin Liber chciał nam opowiedzieć tę historię przez różowe okulary? A może nas tylko przechytrzyć? Gdy siadamy na widowni Sceny na Zapleczu Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu, by obejrzeć Dropie, mamy wrażenie, jakbyśmy znaleźli się na świetlanym ringu bokserskim. Widownia ustawiona w dwóch rzędach z czterech stron, a w centrum do rozgrywki szykują się Oni. Krążą wśród „różanych” rekwizytów w różowych kostiumach: Narratorka w trzech osobach (Weronika Krystek, Joanna Rozkosz, Julia Sobiesiak-Borucka), Biszkoptowy Labrador o imieniu Borys Szyc (Adam Szustak) oraz ekscentryczny Współlokator (Igor Tajchman). Pokolenie prekariatu przed trzydziestką: niepewne jutra, jeszcze bez zawodowej tożsamości. Pracują na „śmieciovych” umowach i co chwilę pomieszkują w patodeweloperskich tworach mieszkaniowych. Za coraz wyższe opłaty („inflacja za...la”), których żąda Wampir (patrz: Właściciel, w tej roli Grzegorz Wiśniewski). Tak w swym zbiorze czterech opowiadań Dropie nakreśliła te postaci Natalka Suszczyńska, a w scenariuszu spektaklu zarysował je Michał Kmiecik.

Widzowie w Dropiach wyreżyserowanych w Toruniu przez Marcina Libera, by wczuć się w surrealistyczną konwencję spektaklu, winni jednak sprostać niełatwemu zadaniu i zapomnieć szybko, kto jest kim, jaką rolę gra i w żadnym wypadku nie sondować ich życiorysów. Bohaterowie Dropii pojawiają się bowiem w spektaklu wyłącznie w roli postaci kreujących zabiegi pozwalające im utrzymać się na powierzchni. Są zmuszone mieszkać w budzie dla psa lub wiacie śmietnikowej, pracować w bankomacie, chcą uwolnić się od toksycznych współlokatorów, a może po prostu próbować dorosnąć. Wiele tutaj ironii, abstrakcyjnych skrzywień, co niemiara utopii i fantazji, ale nie znajdziemy w ich zachowaniu żadnej wielopoziomowej ramy skomponowanej według klasycznej dramaturgii. Można mieć wrażenie, że autorka i scenarzysta bohaterów Dropii umieścili w komiksie, przewrotnie i nielogicznie zabawnym, w opowieści fantasy o superwomen i supermen’ach, którym niestraszny Leśny Potwór wrywający trzewia psom, miła jest przyjaźń z Kermitem i skarpetką frotte i zabawnym wydaje się fakt pomalowania przez rząd wszystkich samochodów na kolor czerwony (nie różowy!).

Natalka Suszczyńska w swych opowiadaniach maksymalnie prowokuje inteligentnym żartem i inwersją rzeczywistości, co umiejętnie i przezabawnie w swej inscenizacji wykorzystuje reżyser, Marcin Liber. W tych scenicznych figlach-miglach nie brakuje przytyków do antyimigranckiej polityki rządu (w Dropiach spotykamy emigrantów z krajów Beneluksu), naigrywania się z kolejnych podatków (bilety wstępu do sklepów) czy chorób zawodowych (Narratorka kaszle... banknotami). Wśród różowych, gadających ptaków Dropii, które podobno „wyginęły wraz końcem komunizmu” – kanon kapitalizmu, jakim jest własność prywatna (w tym wypadku mieszkanie), jawi się bohaterom spektaklu niczym czarna wrona – widmo przyszłości. By nie zwariować, mają jeszcze folię

bąbelkową, pod którą się skryją i różowe grzybki na deskorolkach (upstrzone symbolami niekoniecznie miłymi), które zażyją (scenografia: Maciej Salamon).

Choć bohaterowie Dropii zostali przez autorkę w jej opowiadaniach nieco odarci z psychologizacji w sposobie ich prezentacji, to u Marcina Libera zespół Horzycy gra niebywale „namacalnie”: przewyborne są w swych etiudach Joanna Rozkosz i Julia Sobiesiak-Borucka, rozbrajająco zabawny Igor Tajchman oraz równie na medal debiutujący i grający gościnnie Adam Szustak. W różowych garniturach z wzorem tatuaży, wysokich butach i kabaretowych sukienkach z frędzlami (kostiumy i reżyseria światła: Mirek Kaczmarek) szczególnie widowiskowo prezentują się w tańcu (ruch sceniczny: Hashimotowiksa) i piosenkach (muzyka: Zuza Wrońska i Igor Nikiforow).

Warto doświadczyć w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu, jak Marcin Liber „ponad efekt, ceni atmosferę pracy”, a co za tym idzie tworzy przedstawienia mądre acz nie przeintelektualizowane, spektakle odważnie sięjące zamęt i prowokujące może nader „łajdackim” językiem, ale o tym „parlamentarnym” zapomnieliśmy przecież już dawno...